

Dziewczyna zaniosła się szlochem, syjąc szczerze kurom pszenicy.

– Słuchojta, słuchojta swojej pani, jeśli nie chceta skończyć jak tamta. Musicie uważać na te czorne ptaszyska, bo jeno źle wróżą. Zazdroszczą wam, kochane moje. A bo i jest czego: ciepłego kurniczka, jedzunka dowoli. Który to ptak by nie chciał także, powiedzta.

Jedna z kur zagdała, jakby w odpowiedzi.

– A no właśnie, wszystkie by chciały, kóchana.

– Wy macie na imię Damroka? – rzucił do dziewczyny Snowid, ale ta go zignorowała i dalej rozmawiała z ptactwem.

– Dlatego słuchojta, drogie kurki, swej pani, a będzietta dobrze miały.

Snowid przeskoczył przez płot. Kury zagdały w przestrachu i się rozpierzchły. Za to dziewczyna jak się nie obróci, jak nie zapieje – toby się niejeden kogut powstydział.

– A kysz, sio, poszła... Kurki mi straszy...

Doskoczyła do Snowida i jak go wiadrem przez łeb nie trzaśnie! Na całe szczęście światowid oko miał nad wyraz spostrzegawcze, to i ułapił rękę dziewczyny, nim cios zdołał jego głowy dosięgnąć. Wtedy dopiero dziewczę spojrzeniem Snowida uraczyło i w jednej chwili zamarło. Oczy wybałuszyła, a twarz jej spod brudu promieniowała jakimś nieznanym szczęściem.

– Cichojta, słuchojta, wiaterek coże mówi. Co przygnało do nas tego, co wuń świata niesie pod kapotą? *Brawo, Damrociu, w końcu ujrzałaś coś poza swoje małe ptaszki biegające po obejściu. Mamusia byłaby zadowolona.* O tak, tak!

Dziewczyna zaśmiała się niczym dziecko i zaklaskała w radości.

Snowid przyjrzał się jej uważnie. Nie wyczuł u niej żadnej świadomości, co by świadczyło o opętaniu albo choćby o związaniu dziewczyny z jakimś demonem. Zdolność mówienia dwoma głosami nie była talentem wśród prostego ludu powszechnym, z pewnością jednak stanowiła przyczynek do wieści, iż dziewczyna pakt zawiązała z jakim bezeceństwem, które w czasie burzy się do niej przypalało. Nie potrafił Snowid wytłumaczyć, co spowodowało u niej taki stan.

– Skoro już wiem, że jesteś Damroką, czy możemy porozmawiać? Moje imię Snowid.

– Tak, tak, me imię Damroka, wy, coście wszystko zgubili.

– Wszystko zgubiłem?

– *Damrociu, nie gadaj mi, co szepczę ci na ucho. Nieladnie tak wyjawiać sekrety.* Ale to przecie o niego chodzi. Widać, że o niego. Przecie wspomineł, że przyjdzie taki a taki.

Snowid brwi zmarszczył.

– Ktoś ci coś o mnie mówił? Rzadko bywam w tych okolicach, zatem nie ma tu ludzi, którzy mogliby o mnie wspomnieć. Chyba że wędrowcy, jak mój przyjaciel, którego teraz ze mną nie ma.

– *Skoro Damrocia już tak ochoczo zaczęła mówić, to ci wspomnę. Nie mamy na myśli nikogo i niczego, kto lub co kroczy po tej ziemi.*

– Masz na myśli... Peruna?

– *Zobacz, Damrociu, jaki mądry.* A skąd to wie on o takich rzeczach. Przecie nikt we wsi nie wie.

– Słyszałem, że na zawołanie potrafisz przygnać sobie chmury burzowe.

– A potrafię! I coże z tego?

– Potrzebowałbym pomocy Peruna. Skoro władasz burzą z piorunami, chciałbym, abyś dla mnie jedną zwołała.

– On chce ode mnie burzy. Pragnie łąsków z nieba. Ale czy powinnam? Czy powinnam się pytać, głupia. *Jakże odmówić takiemu mężczyźnie?* – Odwróciła się i spojrzała na Snowida filuternie. – *Jak nie wspomóc go w potrzebie? Wrony zbierają się na niebie. I czy on by tego sobie życzył? Przed wronami uchronisz swe dzieciątka. A on? Nie miałby nic przeciwko. Jego serce raduje się, gdy z nieba zsyła grzmoty i błysk na niegodziwców. A kto jest niegodziwym? On wie.* – Wskazała Snowida oskarżycielsko. – A winę pomóc. *To na*

*co czekasz? Kurki trzeba do kurnika nagonić, aby burza ich nie wystraszyła i w ciemny las nie uciekły.
Nagoń więc.*

Fragment rozdziału 5